Lwów 15. Listopada 1900. Nr. 22

NOWY

FAUN

DODATEK HUMORYSTYCZNY
DO DWUTYGODNIKA
PRZEMYSŁOWO-HANDLOWEGO
I GOSPODARCZEGO
„DŹWIGNIA“
wychodzącego we Lwowie co 1-go i 15-go każdego miesiąca.

Westchnienie starego kawalera.



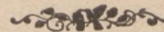
— Ile razy spoglądam na te pączki i baby,
tyle razy przychodzi mi na myśl, że.. czasby się ożenić!...



Westchnienia starego żonkosia.



— Oj żeby już raz wydać zamąż Honoratkę?
— A widzisz; więc znów dajmy »tańczącą« herbatkę!
Daj pieniądze; znów muszę upiec pączki świeże...
— Na pączki ich nie chyci; ja w to nie uwierzę;
zrób raczej tęgie **knedle**, by raz wygnać z chaty
tego starego pryka, co chce Honoraty!



Radykalny środek
czyli
automat do wytrzepywania łajdactwa.

(Opowiadanie prawdziwe.)

(Dokończenie.)

— Pociśnij guzik z prawej strony; może przerwiesz prąd elektryczny, a wypuści cię z swych kleszczy — zawołał wujaszek Konstanty do pana Artura. — Artur, skrępowany na kanapie w ten sposób, iż tylko jedną ręką mógł władać, nacisnął guzik; ale o! dziwo! — Zamiast przerwania prądu, widocznie jakąś inną wyzwolił maszynerye, gdyż w niemiłosierny sposób jakieś dwa długie, a giętkie pręty poczęły go bez ceremonii grzmocić po najpulchniejszej części tylnej fizyognomii.

— Wuju! dość, dość... tych fi...fififi... figlów! — wrzeszczał pan Artur, kropiony co raz silniej po najdogodniejszem miejscu do siedzenia — a co gorsze, kropiony kijem co pół minuty z systematyczną ścisłością.

— Dość tych figlów! — taż to boli... oj joj joj,.. do kroćset dyabłów — bo się zemszczę... do milion kroć szatanów!...

— Nie kląłbyś, bo może w tej elektryce jaka niezwykła siła... Ja boję się przystąpić !...

— Nieprawda! to się nie bój! oj oj joj.... taż to boli. Nie żartuj ! oj oj !.... toż to boli. Nie żartuj stryju przerwij tę elektrykę, albo powiedz, który guzik nacisnąć... Oj ! No !..

— Popsułeś mi automat — a boję się przystąpić...

— Ależ ja mogę zginąć pod temi rózgami — oj... no! co to? oj joj joj, — wołał znowu p. Artur.

— Tak samo mogę i ja zginąć, rażony prądem — rzekł wuj — a poświęcać się nie mam potrzeby dla takiego łajdaka, jak ty !... Zresztą... słuchaj : — Przyrzekasz poprawę?... — Oj ! przyrzekam... — Pojedziesz do Monaco — Pojadę! Oj oj aj ! No !... To jest tego nie pojadę...

— Co to jest: Pojadę niepojadę — mów szczerze...

— No !... niepojadę !

— Słowo?

— Słowo.

— Słowo szlachcica ?

— Słowo uczciwego szlachcica !

— Brawo !... A nie dasz Żydom ojczystej ziemi ?

— Oj nie dam nie dam Żydom ojczystej ziemi... Tu zbliżył się wujaszek ku jednej z szaf i przycisnął guzik; po czem automatyczne kije zniknęły gdzieś niepostrzeżenie.

— Przysięgasz na miłość Ojczyzny bronić tej ziemi przed obcych najazdem .

— Przysięgam — jak wujka kocham...

— To za mało ..

— Przysięgam... jak kochać pragnę ojczystą ziemię !

— To dobrze ! — Jesteś wolny — rzekł wujaszek i w tejże chwili pocisnął drugi guzik; poczem znikły gdzieś pasy, krępujące Artura, a on siadłszy na kanapie, zacisnął zęby i kułaki, a wytrzeszczył oczy...

Zdwało się, że lada chwila rzuci się na starego wujaszka, aby pomścić zniewagę. .

Ale wujaszek stał nieporuszony i — niby zamodlony posąg — spoglądał w górę, jak gdyby Bogu dziękował za nawrócenie siostrzeńca.

Ujrzał to Artur i w głębi serca gdzieś tam pod popiołami tlejące lepszych uczuć iskierki oświeciły mu duszę... Wyraz gniewu ustąpił. Natomiast kąty ust drżeć mu poczęły jak w febrze, a do oczu rzuciły się łzy...

— Wujaszku kochany ! — Zawołał, rzucając się w objęcia starca — teraz rozumiem już dobrze zacność rad Twoich· życzliwość twoją i twój patryotyzm... Przysięgam Ci, dopóki życia — dopóki krew mi w żyłach płynie, dopóki ręka posłuszna mej woli — z całych sił z całej duszy pracować będę nie tylko, by ocalić resztki ojcowizny, ale aby po latach to nawet odzyskać, com lekkomyślnie utracił...

Po serdecznym uścisku — postanowili wuj z siostrzeńcem cały plan działania, aby naród Żydowski z ich rodzinnych wiosek zupełnie usunąć i wioski te napowrót do Ojczyzny przyłączyć.

Po skończonej naradzie zamilkł Artur na chwilę. — Ale wujaszek mię skompromitował — rzekł po tem z rozżaleniem, wskazując na kanapę. . Czyż była to przynajmniej istotnie bezwiedna elektryczność, czy oprócz nas obydwu nie widział kto tego?!. .

— Jako żywo nikt nic nie widział...

— A cóż to za aparat?...

— Całkiem pojedynczy, mojego wynalazku i własnej konstrukcyi...

— A to ciekawe !... Na czemże to polega ? !...

— Na zasadzie bardzo prostej... Mamy tu we wsi dwu głuchoniemych biedaków, którymi się opiekuję, a którzy bardzo mnie lubią i ślepo słuchają moich rozkazów. Zamknąłem tedy jednego do jednej, drugiego do drugiej szafy; ułożyliśmy między sobą znaki i na komendę kazałem im walić bambusami w kanapę co tylko sił starczy...

— Ale nie wydadzą mnie ?

— Naturalnie że nie. Są przekonani. że trzepali kanapę, albo też co najwięcej którego z niepoprawnych parobków dworskich.

— To wuj często używa tego aparatu ?

— Nie ! wymyśliłem go specyalnie dla ciebie, aby ratować ojczystą ziemię...

— Serdeczne Ci dzięki !..

— Chcę wierzyć!... Ale popatrzno oknem !... — Goście się zjeżdżają .... Zebranie będzie liczne, jakich już u mnie dawno nie bywało. — Wyjdź do gości ; ja więźniów zaś ze szaf wypuszczę, bo mi wreszcie urządzą sami awanturę.

— Dobrze wuju !...

— No no! tylko pamiętaj będą dziś i panie! Nie zważaj więc na swojej dziś poturbowanie osoby — baw się dobrze!.. Zakochasz się w której — to dobrze, lecz bierz taką, która nie dmie z góry ! ..



Żart wspaniałomyślny.

Do powieściopisarza francuskiego *Dumasa* przyszedł raz delegat, zbierający składki na pokrycie kosztów pogrzebu pewnego nieboszczyka.

»Ileż potrzeba na urządzenie pogrzebu i kim był nieboszczyk ?« — zapytał *Dumas* zbierającego składkę; a ten odrzekł: »Potrzeba tylko 25 franków — zmarły był egzekutorem.« Szybko wsunął Dumas rękę do kieszeni i wręczył 50 franków, mówiąc : »Masz pan tu podwójną sumę... Zróbcie pogrzeb odrazu dwu egzekutorom !

Na strzelnicy.

— Czemu nie strzelasz? — pyta oficer żołnierza, Zyda, który, bojąc się strzelać, wyrzucał niewystrzelone patrony na ziemię.

— To tak *przez delikatnoszcz* !

— Jak to przez delikatnoszcz?

— A no ja *sze* boję, żeby potem panu feldfebel patrony nie zabrakło.

Przy egzaminie.

— Ile zębów ma ptak ?

— Niewiem panie profesorze.

— A *osioł?*

— Jak *każdy inny człowiek* — panie profesorze !